

Zbrodnia

POZA WYOBRAŻNIĄ

Do dziś się zastanawiam, dlaczego publikacja „Sąsiadów”, 60 lat po dokonaniu zbrodni w Jedwabnem, stała się taką niesamowitą sensacją w Polsce.

Jan Tomasz Gross

Odczyt wygłoszony 18 maja 2025 roku w Instytucie Myśli Politycznej imienia Gabriela Narutowicza z okazji 25. rocznicy ukazania się książki „Sąsiedzi”.

Książkę „Sąsiedzi” napisałem przez przypadek. Chęć przez to powiedzieć, że nie planowałem jej z góry i powstała dzięki zbiegowi okoliczności, który opisałem w rozdziale wstępnym pod tytułem „O czym jest ta książka”.

Ale w pewnym sensie cała moja droga pisarska, a szczególnie badania źródłowe nad okresem II wojny światowej dotyczące sowieckiej okupacji wschodnich terenów Polski były przygotowaniem do napisania „Sąsiadów”. W podwójnym znaczeniu – zarówno merytorycznie, jak i pod względem metodologii.

Meritum, które mam na myśli, odnosi się do supozycji, że zabójstwo Żydów w lipcu 1941 roku mogło być wywołane uprzednią kolaboracją ludności żydowskiej z Sowietami w latach 1939-41. Znając istniejące źródła na temat sowieckiej okupacji nie gorzej niż, jak sądzę, większość historyków, wiedziałem, że opowieść o kolaboracji Żydów jest nieprawdziwa. Zresztą w „Sąsiadach” jest na ten temat niewielki rozdział, o którym często polemisci zapominali, pisząc, że Gross nie uwzględnia (albo nie zna) „kontekstu” wydarzeń. Otóż, wbrew temu, co sugerowali, kontekst znalazłem i go uwzględniłem.

Również od strony metodologicznej lata 80. – kiedy napisałem i współredagowałem trzy książki na temat sowieckiej okupacji – są dla mnie przygotowaniem do napisania „Sąsiadów”. Mam na myśli przede wszystkim bardzo ważną barierę, którą trzeba było przełamać: a mianowicie zasadniczo niechętnie nastawienie historyków do świadectw osobistych jako źródła rzetelnej wiedzy historycznej.

Relacje osobiste są ze swojej natury subiektywne, a często nawet emocjonalne, a my poszukujemy przecież wiedzy obiektywnej. I wedle rozeznania zawodowych historyków – w tym również Raula Hilberga, który stworzył podwaliny nauki o Zagładzie – najlepiej taką wiedzę można znaleźć w dokumentach wytworzonych przez instytucje, to znaczy, jeśli tak można powiedzieć, beznamiętnie.

No, ale właśnie – tak i nie. Bo zdarzają się przecież okresy w historii, kiedy nurt życia społecznego przestaje się mieścić wewnątrz i występuje z ram instytucjonalnych. Mam na myśli przede wszystkim wojny i rewolucje. I dodam jeszcze jedną zdroworozsądkową uwagę: aby opowieść o przemocy (indywidualnej albo zbiorowej) była kompletna, czy choćby wiarygodna, trzeba uwzględniać, jeśli tylko istnieją, źródła mówiące o doświadczeniu ofiary. I to jest dodatkowy – i kto wie, czy nie najważniejszy – powód, aby

historię Zagłady pisać również w oparciu o relacje osobiste Żydów.

Latem 1980 roku, w Instytucie Hoovera w Kalifornii, trafiłem na pudła z archiwami Biura Historycznego Armii Polskiej na Wschodzie, tak zwanej armii Andersa: kilkanaście tysięcy dokumentów osobistych, przeważnie w rękopisie, których autorami byli polscy obywatele zwolnieni z zesłania albo z obozów pracy, po amnestii wymuszonej na władzach sowieckich przez wybuch wojny z Niemcami. Składały się na nie najróżniejsze świadectwa opisujące przeżycia ich autorów na terenach zajętych przez Armię Czerwoną – odpowiedzi na kwestionariusz dotyczący „wyborów” z 22 października 1939 roku, na podstawie których wcielono te ziemie do ZSSR na przykład; życiorysy żołnierzy armii Andersa; albo wypracowania szkolne dzieci o tym, jak zostały wywiezione z rodzinami na przymusowe osiedlenie.

Praca z tą dokumentacją uświadomiła mi wartość tego rodzaju źródeł dla zrozumienia zmiennych okoliczności i ludzkich losów w czasach wojny. Pisanie historii Zagłady 15 lat później w oparciu o relacje Żydów – jak również świadectwa polskich sąsiadów składających zeznania w powojennych procesach, tak zwanych sierpniówkach – było tylko naturalnym rozwinięciem podejścia ugruntowanego w opracowywaniu materiałów zgromadzonych przez Biuro Historyczne Armii Andersa.

SPLECIONE LOSY OFIAR I SPRAWCÓW

Pierwszą książką, którą opublikowałem na temat drugiej wojny światowej, był mój doktorat, historia społeczna państwa podziemnego – „Polish Society Under German Occupation, 1939-1944”. W całej książce napisałem zaledwie półtorej strony o Żydach, bezwiednie powielając w ten sposób obowiązujący w historiografii schemat o ograniczeniu historii okupacyjnej na tę dotyczącą większościowej narodowości danego kraju – Francuzów we Francji, Holendrów w Holandii czy Polaków w Polsce – i jego żydowskich obywateli, którzy też oczywiście byli Francuzami, Holendrami albo Polakami.

Wiemy naturalnie, że losy ludności żydowskiej i nieżydowskiej w okupowanej Eu-

ropie zasadniczo różniły się od siebie. Dlatego że w pewnym momencie Niemcy hitlerowskie postanowiły kompletnie wymordować Żydów, którzy się znaleźli w obszarze kontrolowanym przez III Rzeszę, podobnego zamiaru nie mając w odniesieniu do reszty ludności. Ale ich losy były odmienne nie dlatego, że się dokonywały, by tak rzec, w oddzieleniu i niezależnie od siebie. Obie grupy ludnościowe, zarówno pod okupacją, jak i przed wojną, były ze sobą na tysiące sposobów powiązane i losy Żydów (tych Żydów Polaków, Żydów Francuzów czy Żydów Holendrów) zależały w sposób zasadniczy od postaw i zachowań otaczającego ich nieżydowskiego społeczeństwa i instytucji. Tylko że w początkowym okresie badań nad epoką wojny i okupacji historycy nie brali tego pod uwagę.

Historiografia Zagłady zmieniła się bardzo od czasu, kiedy Raul Hilberg ujmował i przedstawiał całe zagadnienie jako rozgrywające się wyłącznie między Żydami a Niemcami. Dzisiaj rozumiemy, że po to, aby ich doszczętnie wymordować, Żydzi musieli zostać wyrwani ze społeczeństw, których byli częścią, i że to był w każdym przypadku złożony ciąg wydarzeń, który niemieccy okupanci musieli w jakiś sposób reżyserować i brać pod uwagę. Z tej przyczyny relacje między żydowskimi a nieżydowskimi obywatelami okupowanych krajów Europy to zasadniczy element przesądzający o takim, a nie innym biegu samego procesu Zagłady.

„Sąsiedzi” oprócz tego, że są opowieścią o konkretnym zdarzeniu, to równocześnie obrachunek z moim traktowaniem doświadczeń różnych grup narodowościowych podczas okupacji, jakby miały miejsce niezależnie od siebie. Zbiorowy mord w Jedwabnym jest najbardziej przekonującym dowodem na to, że takie myślenie o okupacyjnej historii polskiego społeczeństwa jest błędne. No bo czyż można sobie wyobrazić bardziej intymny spłot losów niż ten, który łączy ze sobą zabójców i ofiary zabójstwa?

CZEGO NIE OGARNAŁEM ROZUMEM

Wszystko wskazuje na to, że masowy mord Żydów w Jedwabnym dokonany przez polskich sąsiadów w lipcu 1941 roku był niewyobrażalny – nie do pojęcia – aż do



końca XX wieku. Moja nieudolność jest tego najlepszym dowodem. Potrzebowałem kilku lat oraz szczęśliwego zbiegu okoliczności, o którym piszę w książce, aby po przeczytaniu świadectwa Wasersztajna przyswoić sobie jego treść. A przecież już od 25 lat interesowałem się drugą wojną światową, czytałem dokumentację epoki i pisałem książki na ten temat...

No więc właściwie dlaczego – bo nie byłem jedyny, który tego nie ogarniał rozumem – jedwabieńska zbrodnia była przez tak długi czas niewyobrażalna? Przecież miejscowa ludność zawsze o wszystkim wiedziała – bo współcześni w tej zbrodni po prostu uczestniczyli. Jak i w wielu innych podobnych zbrodniach, które polscy sąsiedzi popełniali wówczas na żydowskich sąsiadach w całej okolicy.

Jak to się stało – jak to było w ogóle możliwe – że jeszcze 60 lat później historycy nie mieli o tym zielonego pojęcia? Dlaczego publikacja „Sąsiadów”, 60 lat po tym, gdy zbrodnia miała miejsce, staje się jakąś niesamowitą sensacją w Polsce? Przecież te zbrodnie były wydarzeniami publicznymi, przeprowadzanymi „na widoku”, już nie mówiąc o tym, że przy współudziale miejscowej ludności, co oznacza, że setki tysięcy – a może nawet i milion albo dwa miliony – tak zwanych zwykłych ludzi zawsze świetnie wiedziało, że na Podlasiu polscy sąsiedzi mordowali swoich żydowskich sąsiadów.

Pisząc „Sąsiadów”, uważam, że Jedwabne jest wyjątkowe. I w tym sensie publikacja przez Instytut Pamięci Narodowej w 2002 roku dwutomowego wydania źródeł i studiów „Wokół Jedwabnego” – monumentalne dzieło, ponad 1500 stron wielkiego formatu, pod redakcją Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka – jest dla mnie rewelacją. Po prostu nie wiedziałem, biorąc do ręki tę książkę, że masowe zbrodnie na Żydach dokonywane zbiorowo przez ich sąsiadów miały w tym czasie miejsce wszędzie w okolicy Jedwabnego, a właściwie, szerzej, w okolicach Białegostoku. Oczywiście wiedziałem o wymordowaniu Żydów w Wąsoszu i Radzi-

Zamordowanie trzech milionów polskich obywateli to nie jest historia jakichś „ich” czy jakichś „onych”. To nasza historia...



• Jan Tomasz Gross,
polsko-amerykański
historyk i socjolog,
autor książki
„Sąsiedzi: historia
zagłady żydowskiego
miasteczka”.
Kraków, 12.04.2025

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

lowie, bo o tym piszę w książce, ale myślałem o całym zdarzeniu jako o tej samej zbrodni rozłożonej na trzy akty bezpośrednio po sobie następujące – 5, 7 i 10 lipca – w sąsiadujących ze sobą miasteczkach.

Byłem przekonany, że książka Machcewicz i Persaka zrewolucjonizuje dwudziestowieczną historię Polski; że profesura specjalizująca się w tej dziedzinie albo porzuci to, co robi, i zajmie się Zagładą, albo co najmniej zobliguje swoich doktorantów, aby powyższe zagadnienie – „jak to było możliwe, że przez 60 lat” i tak dalej – przebadac i objaśnić.

Do niczego takiego ku mojemu zdumieniu nie doszło. Publikacja dwóch tomów IPN-owskich przeszła właściwie niezauważona. Opinia publiczna była już widać nasycona tą problematyką i zmęczona wielomiesięczną dyskusją we wszystkich mediach po ukazaniu się „Sąsiadów”. Co oczywiście niczego nie tłumaczy.

O CZYM NIE PISZĄ MAINSTREAMOWI HISTORYCY

Natomiast w 2003 roku powstało w Polskiej Akademii Nauk Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Założyła je uczona, która doktoryzowała się z psychologii; przy współpracy uczonego, który był i jest specjalistą w dziedzinie literatury polskiej; oraz historyka z Kanady – emigranta z Polski, a więc kogoś, kto miał kompetencje językowe i naturalne zainteresowanie historią kraju swojego pochodzenia, niemniej był to uczony, który się doktoryzował z historii Indian amerykańskich. Byli w tym zespole również, aczkolwiek młodszy stażem naukowym historycy Polski współczesnej.

Z czasem dorobek naukowy Centrum – jak również rozliczne, nowatorskie prace humanistów z różnych dziedzin nauki, twórców kultury, dziennikarzy, artystów, niezwiązanych instytucjonalnie z Centrum – ukonstytuowały niezwykle zjawisko, a mianowicie – piszę tę nazwę majuskula-

mi, bo wydaje mi się, że tak trzeba – Nową Polską Szkołę Badań nad Zagładą. A historia Zagłady w Polsce to, z niewielką przesadą, można powiedzieć jest niemal historią Zagłady tout court. Bo przecież połowa wszystkich ofiar – trzy miliony z ogólnej liczby sześciu milionów zamordowanych w czasie drugiej wojny światowej Żydów – to byli polscy obywatele, polscy Żydzi. Nie mówiąc już o tym, że Żydów z reszty Europy zwożono do Generalnej Guberni, do gett i obozów zagłady, żeby ich tutaj pozabijać.

Tak więc jeśli ktoś chciałby dzisiaj studiować zagadnienie Holocaustu, to właściwie powinien się nauczyć języka polskiego. Duża część prac – nie umiem powiedzieć, czy większość – składających się na to, w szerokim słowa znaczeniu, rewolucjonizujące historiografię Zagłady osiągnięcie, została napisana przez kobiety. Natomiast tak zwani mainstreamowi historycy mają ograniczony udział w tym kolosalnym, co do swojego znaczenia dla rewizji dwudziestowiecznej historii Polski, przedsięwzięciu.

I to jest kolejny – po tym, że 60 lat od końca wojny upłynęło w stanie niewiedzy o zbrodniach nieżydowskich sąsiadów na ich żydowskich współmieszkańcach – bardzo ciekawy temat do opracowania w dziedzinie historii intelektualnej: jak to jest i co to znaczy, że skokowy postęp wiedzy na temat okupacji odbywa się w głównej mierze poza korporacją zawodową, której celem i zadaniem jest badanie historii Polski?

DO CZEGO WIEDZIE TA „PRZECIWLUDZKA BEZMYŚL”

Po latach lektur zarówno świadectw Żydów, którzy w Polsce przeżyli wojnę, jak i tekstów autorstwa nie-Żydów odsłonił się przede mną obraz, z którym nie oswoiłem się do dzisiaj i który mnie przeraża – obraz głębi i zasięgu antysemityzmu polskiego społeczeństwa podczas okupacji. No i połączone z nim i równie bulwersujące zjawisko – napisałem na ten temat oddziel-

ną książkę pod tytułem „Strach”: jak można było w Polsce być antysemitą po wojnie?!

Nie wiem, czy przeświadczenie, że takie pytanie jest urągające, wymaga w ogóle uzasadnienia, już choćby dlatego, że przecież połowa, z grubsza biorąc, trzech milionów polskich Żydów została wymordowana w miejscu zamieszkania albo tuż obok, to znaczy na widoku okolicznej ludności. Czyż tego rodzaju krwawy spektakl, którego byli świadkami, nie powinien być raz na zawsze wyleczyć Polaków z antysemickich uprzedzeń? Ale żeby nie traktować mojego zdumienia za dowód pięknoduchostwa oderwanego od realiów i konkretów życia społecznego, pozwolę sobie zacytować polskiego chłopca, który większą część okupacji spędził w podrzeszowskiej wsi, z której pochodził, a poza tym zasłużył się literaturze polskiej jako jeden z ważniejszych poetów XX wieku.

„Przed wojną – na człowieka, który dowodził, że Żyd jest szkodnikiem dlatego, że jest Żydem – patrzyłem z politowaniem, jak patrzy się na człowieka niespełna rozumu [...]” (cytuje fragment tuż-powojennego eseju „Hańba antysemityzmu” autorstwa Juliana Przybosia). „Dzisiaj, po straszliwym doświadczeniu, które zdradziło, do czego wiedzie ta przeciwludzka bezmyśl i ta nieświadoma siebie żądza mordu – antysemitę uważam za potencjalnego mordercę. Patrząc w twarze znajomych i obcych, krążę wśród ludzi w Polsce, słucham rozmów – i ileż razy ogarnia mnie przerażenie, że żyję wśród obłąkanych i wśród możliwych zbrodniarzy”.

DWA ZASTANAWIAJĄCE ASPEKTY ZAGŁADY

My, historycy drugiej wojny światowej, natrafiamy na sygnały tej duchowej skazy w wielu relacjach z epoki i jakoś trudno w pełni uwierzyć, że tak właśnie było. „[W] okresie okupacji nie było dosłownie ani jednego człowieka, który by nie słyszał powiedzonka: »Jedną rzecz Hitler dobrze zrobił, że zlikwidował Żydów. Tylko nie trzeba o tym głośno mówić«” – przytaczam słowa znanego

konserwatysty i pisarza Józefa Mackiewicza, jako jeden z wielu śladów, które pozostawiła ta mroźna krew w żyłach opinia rozpowsechniona w polskim społeczeństwie.

Chciałbym jeszcze zasygnalizować dwa zastanawiające – albo, powiedzmy wprost: zdumiewające – aspekty Zagłady. Po pierwsze, totalną ignorancję w tej materii polskiego społeczeństwa.

Od paru dziesiątków lat rozmaite ośrodki badania opinii publicznej ankietują ogólnopolską próbkę respondentów, zadając pytanie, kto bardziej ucierpiał w czasie okupacji – Polacy czy Żydzi? I nieodmiennie zdecydowana większość ankietowanych odpowiada, że Polacy ucierpieli bardziej albo tyle samo.

Okupację niemiecką w Polsce przeżyło między 1 a 2 procent ludności żydowskiej. Przecież Polska nie mogłaby z powrotem zaistnieć po wojnie, gdyby stan świadomości polskiego społeczeństwa na ten temat w jakimś najodleglejszym nawet stopniu korespondował ze stanem faktycznym tego, co się wydarzyło.

I druga zagadka natury poznawczej, tym razem dotycząca również dobrze obznajomionej z faktografią Zagłady i wykształconej elity intelektualnej polskiego społeczeństwa, której przedstawiciele *grosso modo* – choć na pewno są też ludzie inaczej myślący – uważają, że Zagłada to nie jest „nasze” doświadczenie. Że Zagłada dotyczyła jakichś „ich”, a nie „nas”.

Taka eksternalizacja Zagłady to albo archaizm w podejściu do historii okupacji (w sensie, o którym wspomniałem na początku: rozdzielenia doświadczeń większościowej grupy obywateli i Żydów); albo przyswojony również przez liberalną inteligencję endeccko-oenerowski obraz historii Polski, z której wygumkowani zostali Żydzi. Bo przecież historia polskich miast – a wraz z nią opowieść o unicestwieniu trzeciej części ludności polskich miast (a w przypadku wielu miejscowości nawet większości mieszkańców, albo przeważającej większości mieszkańców) – musi przynależeć do historii Polski, niejako z definicji. Zamordowanie trzech milionów polskich obywateli to nie jest historia jakichś „ich” czy jakichś „onych”. To nasza historia...

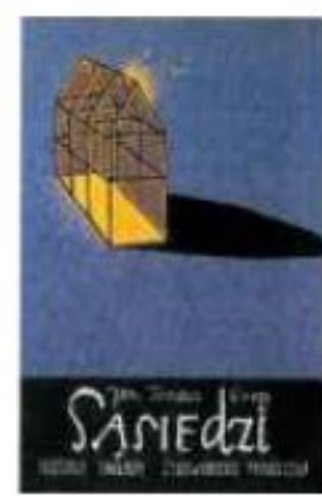
CO PISAŁ MIŁOSZ DO GIEDROYCIA?

Chciałbym zaapelować do studentów historii, aby podjęli wysiłek wintegrowania historii Zagłady w główny nurt historii Polski, przywołując jako uzasadnienie głosy dwóch pisarzy ewokujących wzajemne splątanie losów Polaków i Żydów w czasie okupacji. Najpierw fragment tekstu Ludwika Heringa – postaci zapewne mało znanej. Jest autorem kilku niewielkich, ale za to genialnych opowiadań okupacyjnych i w kulturze polskiej zostanie zapamiętany, myślę, przede wszystkim jako współpracownik, a właściwie autor dramatów przypisywanych Mironowi Białoszewskiemu, a także epistolograf – korespondent Józefa Czapskiego, którego był wielką miłością. Cytuję fragment opublikowany w tomie „Ślady”: „Getto żyło Warszawą – Warszawa żyła gettem. Każdy wiedział o tym, każdy z tego korzystał... Warszawa żyła gettem jeszcze długo po jego śmierci – aż do własnego końca. Getto było sercem Warszawy. W ciągłym pulsowaniu przyjmowało i wydzyślało...”

I jeszcze jedno zdanie, ale za to napisane przez wielkiego poetę w liście do wielkiej postaci polskiej kultury. Cytuję słowa Czesława Miłosza z listu do Jerzego Giedroycia:

„Ja całe życie nie mogę się podźwignąć, bo uczciwy człowiek powinien był pójść do warszawskiego ghetta i tam zginąć”. ●

Tytuł i śródtytuły redakcji



**Sąsiedzi. Historia
zagłady żydowskiego
miasteczka**

Jan Tomasz Gross
Fundacja Pogranicze